

5 – A – 29.03.2020 r. – Niewiara w obecność i działanie Chrystusa w Eucharystii

Orędzie: Chrystus przychodzi w Eucharystii, aby wskrzeszać człowieka z martwych do nowego życia, jednak, aby mógł tego dokonać, potrzebuje jego żywej wiary.

Cel: Rozbudzenie w wiernych potrzeby wyrażania całym swoim życiem wiary w realną obecność Jezusa w Eucharystii, aby to, co noszą w swoim sercu, jaśniało na zewnątrz

Spotkał się kiedyś katolik z protestantem, a – jak wiadomo – protestanci nie wierzą w prawdziwą obecność Pana Jezusa w Eucharystii. Stąd też ów protestant z przejęciem pytał katolika: „Czy wy naprawdę wierzycie, że w tym małym kawałku chleba jest obecny prawdziwy Jezus?”. Katolik, wyprężając pierś, z dumą zaczął potwierdzać: „Ależ tak, to dla nas oczywiste!”. Na to zniesmaczony protestant odpowiedział: „W takim razie jesteście największymi głupkami na świecie, ponieważ gdybym ja wierzył w prawdziwą obecność Jezusa w Eucharystii, to od progu kościoła szedłbym do ołtarza na kolanach...”.

W dzisiejszej Ewangelii usłyszeliśmy historię wskrzeszenia Łazarza oraz ciekawy dialog Jezusa z Marią i Martą. Pierwsza padła Jezusowi do nóg i wyznała wiarę w moc Bożą, druga, usłyszawszy Jego słowa, by usunąć kamień, który zamykał grobową pieczarę, chciała Go powstrzymać. A Jezus odpowiedział: „Czyż nie powiedziałem ci, że jeśli uwierzysz, ujrzysz chwałę Bożą?” (J 11,40).

I. Upadnij na kolana, ludu czcig przejęty...

W dobie wszechobecnego relatywizmu, który zabija w nas kulturę wyrastającą na obiektywnej prawdzie, jakże często słyszy się stwierdzenie, iż najważniejsze jest to, co w sercu, a nie jakieś zewnętrzne ceremoniały. Ta teza ma na celu zakwestionować, a czasem wręcz ośmieszyć wszystkie zewnętrzne przejawy szacunku i czci wobec Boga, jakoby były one jakąś fałszywą fasadą. Owszem, taki „fasadowy” charakter może mieć wszystko to, co wykonywane jest tylko i wyłącznie na pokaz, ale nie można tutaj generalizować i mówić, że wszelkie zewnętrzne wyrazy kultu religijnego są niejako z natury niewłaściwe i niepotrzebne. Z takim stwierdzeniem zgodzić się nam nie można. Dlaczego? Z bardzo prostego powodu: ponieważ człowiek nie jest tylko duchem, by swe życiowe akty miał zamykać w sferze ducha. Gdyby rzeczywiście najważniejszym było tylko to, co w sercu, to nikt z nas nie musiałby okazywać sobie czułości. Proszę sobie wyobrazić szczęśliwe małżeństwo, które uważa, że najważniejsze jest to, co w sercu, a nie to, co na zewnątrz. W takim razie po co mają się przytulać? Po co mają mówić do siebie czułe słowa? Po co w ogóle im cała cielesność? Człowiek ze swej natury jest bytem duchowo-cielesnym, dlatego „co w sercu, to i na zewnątrz”. Stąd jeśli ludzkie serce rozpalone jest wiarą w prawdziwego Boga, Stwórcę nieba i ziemi; Boga, który stał się człowiekiem z miłości do nas i przebacza nam grzechy, choć na to

nie zasługujemy – to wtedy takie serce, rozpoznające w Go Eucharystii, każe człowiekowi upaść na kolana u Chrystusowych stóp – na wzór Marii z dzisiejszej Ewangelii.

Święty Ludwik IX, król Francji, gdy uczestniczył we Mszy Świętej (a miał w zwyczaju robić to codziennie), przez cały czas klęczał na gołej posadzce. Gdy zaś chciano podstawić mu klęcznik, ze stanowczością odpowiadał: „We Mszy Świętej Bóg składa siebie w ofierze, a kiedy Bóg składa siebie w ofierze, nawet i królowie klęczą na posadzce”.

Zatem śmiało możemy powiedzieć, że jeśli człowiek kocha, to widać to po nim. Jeśli zatem kochamy Boga, to widać to po nas w kościele, kiedy na Mszy Świętej z pokorą i czcią klękamy, żegnamy się, zachowujemy świętą ciszę; kiedy z pokorą adorujemy Go, ponieważ – jak mówił św. Franciszek z Asyżu – człowiek i świat powinni drżeć, całe niebo winno być poruszone, gdy na ołtarzu w dłoniach kapłana pojawia się Syn Boży.

II. Szata nie zdobi człowieka, ale mówi za człowieka

Jest jeszcze inny ważny element, będący zewnętrznym wyrazem naszego przeżywania Mszy Świętej, świadczący o naszym szacunku dla Ofiary Ołtarza. Jest to nasz strój. Tu jednak być może przypomina nam się przysłowie: Nie szata zdobi człowieka. „Więc o co właściwie chodzi?” – mógłby ktoś zapytać. Owszem, nie szata zdobi człowieka, ponieważ żadna szata nie doda nam godności ani nie ochroni nas przed moralną nędzą, jednak to przysłowie nie sprzeciwia się temu, iż poprzez strój – tak samo zresztą jak przez gesty i słowa – wyrażamy nasz szacunek dla innych. Św. Jan Maria Vianney przestrzegał swoich parafian takimi słowami: „Do Komunii Świętej należy się ubrać przyzwoicie, niech suknie nie będą ani za bogate, ani brudne, ani podarte. W łachmanach może zbliżyć się żebrak, który nie ma innego odzienia. Kto by z niedbalstwa przystąpił do stołu Pańskiego w brudnym ubraniu, okazałby wielki brak uszanowania względem Jezusa Chrystusa. [...] Tu muszę zaznaczyć, że źle robią te osoby, które przychodzą do kościoła i przyjmują Komunię Świętą w takim stroju, w jakim się idzie na bal lub taniec. Nie mogę pojąć, jak mogą pogodzić Boga upokorzonego ze swoją próżnością i przepychem w szatach!?”.

Jak możemy słowa proboszcza z Ars dostosować do naszych czasów? Otóż dziś nie cierpimy na brak ubrań i w naszych środowiskach trudno o takich żebraków, którzy mieliby tylko łachmany, ale nie czujemy się usprawiedliwieni, ponieważ w wypowiedzi św. Jana Marii nie chodzi wcale o odwzorowanie ubioru, ale myślenia. Jeśli bowiem przyjmujemy, że każda Msza Święta jest dla nas, wierzących katolików, najważniejszym wydarzeniem życia, to domaga się ona tego, by każdy szczegół z nią związany był przez nas przemyślany i należycie podjęty. Zewnętrznym tego wyrazem jest między innymi właśnie nasz ubiór. Dla pokolenia naszych dziadków i pradiadków czymś naturalnym było to, że mieli specjalny strój do kościoła na niedziele i święta. Nam zaś, którzy banalizujemy zewnętrzne szczegóły, zupełnie nie przeszkadza już to, że na niedzielną Eucharystię przychodzimy ubrani tak samo jak na zakupy w supermarkecie. Takim strojem człowiek wprawdzie nie grzeszy ciężko (chyba że robiłby to świadomie, ze względu na brak szacunku do Eucharystii), jednak w ten sposób obnaża się ze swej

niepowtarzalnej godności wynikającej z tego, kim jest i dokąd zmierza. Zewnętrzne znaki i symbole wyrażają bowiem wyższą rzeczywistość, czyli po prostu – kulturę. Dziś mówmy, że kultura przeżywa kryzys. To prawda, ale ona przeżywa ten kryzys nie sama z siebie, ale przez nasze postawy i wybory.

Ponadto przez nasz niestosowny wygląd godzimy wprost w podniosłą atmosferę Najświętszej Ofiary, tak jakby to była zwykła niedzielna przechadzka. Patrzą na nas młode pokolenia, które żadne są jasnego przekazu, a jeśli rodzice uczą od początku dziecko, że Msza Święta niewiele różni się od zakupów i spaceru, to cóż taki człowiek wniesie w swoją dorosłość?

Szczególnym wyznacznikiem stroju odpowiedniego na Mszę Świętą jest jego skromność i schludność. Z niepokojem możemy jednak zaobserwować w ostatnich latach coraz większe rozprężenie w tymże względzie. Ale to właściwie nie jest problem ostatnich lat. Już w 1930 roku Stolica Apostolska wydała instrukcję, w której czytamy: „Proboszczowie przede wszystkim i kaznodzieje przy każdej sposobności, według słów apostoła (zob. 2 Tm 4,2), niech przepowiadają, nalegają, proszą, karzą, by niewiasty nosiły ubiór, który by tchnął wstydlivością i był ozdobą i ochroną cnoty i niech upominają rodziców, by nie pozwalali córkom ubierać się nieskromnie. Rodzice, pamiętając na ciężki obowiązek, który na nich ciąży – wychowania przede wszystkim religijnego i moralnego dzieci – niechaj dokładają szczególnych starań, by dziewczęta od zarania życia były uświadomione w nauce chrześcijańskiej i niechaj z wszelką gorliwością słowem i przykładem rozwijają w ich sercach umiłowanie cnoty skromności i czystości. Idąc za wzorem Świętej Rodziny, niech starają się w ten sposób ukształtować i kierować swoją rodzinę, by wszyscy, którzy do niej należą, znaleźli przy domowym ognisku racje i zachętę do umiłowania i zachowania cnoty skromności” (Święta Kongregacja Konsystorialna, *O strojach niewiast*).

Choć język tego dokumentu może wydawać się archaiczny, to jakże aktualna pozostaje jego treść, ponieważ odkryte ramiona, dekolty, kolana, a może i jeszcze więcej są przejawem braku szacunku dla świętego miejsca i niepokalanych czynności liturgicznych. Niestety dziś problem ten zaczyna coraz częściej dotyczyć także mężczyzn, którzy w upalne dni nie widzą problemu, by przyjść do kościoła w krótkich spodenkach i podkoszulku. Nie dajmy się zwieść hasłu: „Róbta, co chceta, i żyjta, jak chceta”. My nie jesteśmy zwierzętami, by poddawać się prymitywnym instynktom. My jesteśmy dziećmi Boga, jakby „nie z tego świata”, powołanymi do wyższego życia, co tak szlachetnie niesie ze sobą zapomniana dziś kultura chrześcijańskich cnót: pokory, posłuszeństwa, pobożności, gorliwości, czystości, a przez nasze postawy i strój także zewnętrznej skromności. Czyż nie w tym winna przejawiać się owa nowa ewangelizacja, do której wzywa nas Kościół?

III. Piękno nie jest banalne

Gdyby ktoś miał jeszcze wątpliwości, czy warto dbać o takie szczegóły, niech zastanowi się nad stwierdzeniem geniusza, któremu Bóg pozwolił uchwycić w rzeźbie i obrazie niebiańskie piękno. Michał Anioł mawiał, iż człowiek ma skłonność do pomijania szczegółów, uważając je za banalne, tylko że o pięknie nie decyduje nic innego jak przede wszystkim szczegóły. A czy piękno jest banalne?

Ks. Piotr Świerczek